

STRUMIEŃ ŚWIADOMOŚCI JARREDA MCGREGORA

jestem swobodnym j e ż d ż c e m wypatrującym z n i k a j ą c e g o
pun k t u
jestem mgłą kładącą się na wypalonych wspomnieniach szlakach
moich zaginionych śladów jestem a może byłem? to co mi zabrałaś to co
było tobą ukryłaś daleko przed moimi stęsknionymi oczami
k o k a i n o...
k o k a i n o ? czy tylko lubiłaś kokainę?
k o k a i n o któraś była moją h e r o i n ą...
gdy kładłaś się rozpościerałaś podę mną u stóp gór Sierra Nevada
gdzie ruszyliśmy tropem ukrytego skarbu a potem byśmy go rozdali roznieśli
poobdzielali współplemieńców naszego wspólnego domu bo przecież
wszyscy ludzie są braćmi gdy błakaliśmy się włóczyliśmy wśród skał
które wite w horyzont wyglądały jak białe domy na zboczach wzgórz
San Francisco a nad nimi chmurna twarz Gary'ego Snydera – syna boga
gór gdy płakałaś na zadupkach hrabstwa Warren gdzieś między Stewartsville
a Asbury gdy całowaliśmy się w stepowej ulewie gdy każdy
dzień obsypywał nas nieskazitelnymi nowościami rozkapryszonych chwil
no i ta deszczowa nieskrępowana noc w jakiejś stodole w Ohio czemu
akurat z nami pochowały się nietoperze mówiłaś że nie możesz tak gdy
one nad nami wiszą i patrzą się a ja zamknąłem ci oczy pocałunkiem
potem zstąpiłem na twoje dziewicze ciało pełnią mego nieopanowanie
gorącego uczucia a potem oblekłem cię w rozkosz poznania mówiąc że
będę kochać cię dłużej niż będzie stać Statua Wolności że prędzej wyschną
Missisipi i Rio Grande
bo wszystko jest tylko namiastką c i e b i e
a w Karolinie Północnej gdzie bracia Wright odbyli swój pierwszy
lot samolotem miał miejsce mój pierwszy lot mój pierwszy odlot pierwszy
odjazd drugi był na Route 66 a może to była Route 666? bo iście
diabelska fura w postaci d z i k i e g o m u s t a n g a nurzała się w asfalcie
i topiła go gdy dali mi nawet nie wiem co to było bo upiłem się my
psychodeliczni kowboje beat generation nie nie dojechaliśmy do Miasta
Aniołów po kilku kilometrach za Amarillo gdy pierwszy się obudziłem
samochód stał na środku autostrady i już wiedziałem co mnie obudziło
chrapanie trzech strażników gdy tak patrzyłem w kierunku Arizony
wydawało mi się że widziałem wóz przesiedleńców na tych ostępach
i bezdrożach wskazałem im drogę do Hollywood nie wiem czy podziękowali
czy w ogóle na mnie patrzyli gdy odjechali moim oczom ukazała
się latarnia morska Neddick Cape a może to była Wieża Diabła? stał
na niej cadillac z Detroit czy centrum kontroli lotów z Houston pozwoliło
na to lądowanie? w nagłym zrywie poszedłem do domu po dwóch

godzinach minęli mnie kumple i pojechali pognali dalej kilka minut
później może po godzinie stali na środku autostrady chrapali naćpani
teraz ja ich minąłem hej kojoty z Arizony! krowy z Teksasu! mustangi
z Nevady! bizony z Montany! hej śpiochy z Oklahomy! obudźcie się i nie
wierzcie nikomu po trzydziestce!
ratuje nas tylko upojenie się wolnością Kalifornio!
pamiętacie, jak pruliśmy za miasto na sawannę, gdzie dochodził zasięg
pirackich rozgłośni radiowych z pasma FM gdzie z magnetofonem
nagra IV-S spędzaliśmy całą noc rejestrując na taśmach albumy jakie
tam puszczały? a nasz kumpel Peter Jimi Lepszy Niż Hendrix dawał nam
w swoim garażu gitarowe koncerty na zdezelowanym gibsonie ze wzmacniaczem
VOX AC coś tam i głośnikami laney tak wiem chodzi o odwrócenie
się tyłem do świata dlatego poszłiscie na Nagi Lunch a ja spotkałem
drugie słońce słońce mojej duszy gdy spozierałem gdy zaglądałem do
duszy mojego s ł o ŋ c a do twojej niezgłębionej otchłani
k o k a i n o czy tylko lubiłaś kokainę?
k o k a i n o któraś była moją h e r o i n ą...
viva Las Vegas! krzyczałaś potem gdy galopowaliśmy gdy drałowaliśmy
i gazowaliśmy moim pierwszym odlotowym dodgem phoenix po
pustyniach Nevady a w i a t r chciał nam urwać głowy jebać pokój! jebać
wojnę! czyn miłość zamiast wojny! czyn miłość zamiast pokoju! i wylądowaliśmy
już nie wiem kto na kim ale nasi sąsiedzi w motelu blue way
długo nie mogli zasnąć a może to był motel ostatniego odjazdu? ujeżdżanie
złotego strzału na niebieskiej drodze do najwspanialszego boga?
pruliśmy dodgem przez prerie nebraski które zatrzymały nas w jednym
miejscu na kilka godzin hippisowskiej narkotyczno-seksualnej uczty pod
samym n i e b em na kawałku ziemi który uczynił nas adamek i ewą
nago zajądającymi się jabłkami oblanymi alkoholem i czyniącymi czas
naszej pachnącej t r a w ą w o l n o ś c i początkiem stworzenia przyrządzenia
rozkręcenia ludzkości hej! damy początek ludzkości? tak damy
całe niebo początków damy wszechpoczątek wszechwszystkiego! i połączyliśmy
swoje c i a ł a na rozgrzanej planecie słońce z i emi dając istnienie
ś w i a t u oraz niezmiernie ilości monstrualnie gargantuicznych
konstelacji śródswiatów podświatów i nadświatów i chociażby przenieśli
most Brooklyński i Golden Gate robiąc z nich skrzyżowanie gdzieś na
środku stanu Kansas to i tak
wszystko jest tylko namiastką c i e b i e
wszystko jest małością przy twoim narkotycznym c i e l e i z a p a c h u
wszystko jest niedosytem mizernością ubóstwem i marnością znikomością
nieznacznością i skromnością wszystko jest banalnym bezbarwnym
bezpłciowym mdłym i pospolitym płytkim monotonnym epigońskim lapidarnym
i głuchym zbiorem ludzkich kukieł
k o k a i n o czy tylko lubiłaś kokainę?
k o k a i n o któraś była moją h e r o i n ą...
śpiew śpiewem obłąkanym unaoczniał mi promiennie roziskrzoną
gorejącą rozslonecznieniem prawdę jaśniejącą w przestworzach moich
podniebnych strzelistych niebotycznych nieprzebranych szlaków każdy

najmniejszy zakątek wolności zgłębionej przez dwie osoby najpiękniejszą
ze sztuk w najpiękniejszym z krzyków stojąc na szczycie iglicy Empire
State Building wykrzykując: zakazuje się zakazywać!!! po tym można już
umrzeć pogodzić się z tym że s z t u k a m i ł o ś c i wyczerpała wyssała
z człowieka życie pozostawiając go skazanego na swojego samobójczego
brata bliźniaka który chodzi za człowiekiem z drżącymi dłońmi próbując
zdecydowanie dotknąć przegubów moich dłoni krok w krok jakbym
dotykał lustra gdy nie pozostało po tobie nic oprócz ogromnego ciężaru
palącego w sercu

jutro nie istniało

pachniałaś kwiatami moja wolność pachniała kwiatami z dodatkiem
magicznych kropel z dna najgłębszego z kraterów Księżyca pachniałaś
Księżycem w nocy jego zimnem a w dzień jego chłodem nieprzeniknioną
tajemnicą lekko unoszącą się w przestrzeni między nami czy to ta tajemnica
m i c i e b i e zabrała?

wszystko jest tylko namiastką c i e b i e

pachniałaś Księżycem i podobnie jak on byłaś nieosiągalna i niedosiężna
z wyjątkiem widm jakie nawiedzają mnie od lat nienawidzę samotnego
zapachu kwiatów życie dało mi ciebie życie zabrało m i c i e b i e
życie uratowało mnie potem przed niechybnym stoczeniem się w otchłań
księżycowego krateru skąd dochodził zapach wspomnień spotkałem tam
Armstronga Aldrina i Collinsa chcieli mnie zabrać na z i e m i ę ale ja
przywarłem przykleiłem uczepiłem się krawędzi krateru ostrej jak brzytwa
i poraniłem sobie nadgarstki obudziłem się w szpitalu a jednak zabrali
mnie gdzieś ze sobą w dłoniach miałem pierwiastki pozasłonecznych
układów planetarnych błyszczące kamienie jak wtedy gdy tata przyniósł
pierwszy kolorowy telewizor w pięćdziesiątym piątym roku a ja wyfrunąłem
wzbiłem się i odleciałem w kolorowy świat który poznałem osobiście
w Starym Jorku bo przecież nie Nowym w stolicy świata wyarchitekturzyli
nam kamienne niebo przez które nie może się przebić s ł o Ń c e swoimi
wymysłami zamieniali samobójców w szybowce zbyt ciężkie aby wyrysować
w chmurach znak wolności

ratuje nas tylko upojenie się w o l n o ś c i ą Kalifornio!

hej panie Timothy Leary pański krawat z wytatuowaną Statuą
Wielkiej Wolności powiewa w stronę Południowej Kalifornii gdzie
nigdy nie pada deszcz tak uruchomiłem się, dostroilem i wycofałem
a teraz spoglądam na zachód i widzę K r a i n ę W i e l k i c h O s t ę -
p ó w pełnych świętego powietrza nasłonecznionych wolnych od zła
pustyni gdzie drzwi percepcji uchylają się i widać w nich szczęście
a może wzbijemy się ku górze i przelecimy nad k u k u ł c y m g n i a z -
d e m wylądujemy i pobuszujemy w z b o ż u tańcząc w oświeconych
umysłach tym razem w o l n o ś ć nas nie uśmierci nie zginiemy we
wszechodprężających oparach palonych traw przecież urodziliśmy się
czwartego lipca!

s w o b o d n y j e ż d z i e c zawsze w pogoni za z n i k a j ą c y m
p u n k t e m

w lustrze widziałem Deana Moriarchy'ego w ucieczce przed światem,

który ścigał mnie cieniem chylącym się ku mnie gdy s ł o ń c a zakrywały
mi najwyższe budynki życia budynki miast ulic i trwożnego chaosu
jutro nie istniało

D h a rmo – włóczyliśmy się między mandarynkowymi drzewami
pod marmoladowym niebem tam marzyciele stanęli w obliczu wojny
i z gingsbergowskim skowytym podbili Woodstock a wcześniej klejnot
koronny lat sześćdziesiątych Monterey Pop a później Isle Of Wight i serię
festiwali Big Sur Folk

Janis

Jimi

John

Jim

a Jarred...?

pamiętasz gdy wkładałem ci kwiaty we włosy a lato miłości olśniło
oczarowało i oślepiło nas swoją uroczą wolnością? Scott McKenzie miał
rację i Joe McDonald dokonaliśmy ludzkiego połączenia w lipcu w San
Francisco i wbiliśmy się w hippisowski karnawał byliśmy w sobie i na
zewnątrz siebie byliśmy w świetle i światło było w nas byliśmy w d o m u
s ł o ń c a przeszliśmy przez d r z w i i odnaleźliśmy siebie w sobie i w innych
w braciach i siostrach pamiętasz dźwięki The Animals? rozpyływały
się w z wolna uzależniających oparach rozświetlających umysł swoją
płynną krystalicznością i przejrzystością jak podążaliśmy ścieżką łączącą
wszystkie alternatywne pokłady rzeczywistości jak rozszczepione nasze
osobowości były jednocześnie w jednej bryle wirowały gdy połączyliśmy
nasze ciała w jednej istocie nieskazitelnej w o l n o ś c i pamiętasz krople
w których zakochaliśmy się krople wody spływające po szklankach z piwem
w Club 47 w Cambridge? pamiętasz piosenkę „White Rabbit” Jefferson
Airplane którą pierwszy raz usłyszeliśmy na nielegalnym kempingu
koczowników na południe od parku Panhandle?

jutro nie istniało

gdy wszyscy zjednoczyli się w symbiozie ekstatycznego przeżywania
na happeningu Human B-In na tych dziesiątkach darmowych koncertów
rockowych w Parku Golden Gate a potem gdy w czerwcu dał pokaz Jimi
Hendrix Experience gdy widzieliśmy Janis Joplin na koncercie letniego
przesilenia albo w dzielnicy Toluca Lake skrzyżowaliśmy swoje muzyczne
teorie z wieloma muzykami Timothy dałeś wolność naszym umysłom
świat otworzył dla nas swoje podwoje i wyruszyliśmy w podróż dookoła
n i e z g ł ęb i o n e g o b a ś n i o w e g o ś w i a t a l u d z k i c h d o z n a ń
aby biec szybkoać pędzić cieszyć się wiatrem w dłoniach w naszych długich
włosach twoje czarne falowane włosy pachniały nieujarzmioną
s w o b o d ą karmiłaś mnie sobą uzależniając śmiertelnie od tchnienia
przy t o b i e i w t o b i e byłaś mną a j a t o b a niektórzy mówili o wojnie
o śmierci a my jakbyśmy nie wierzyli te stepy były naszą wspólną
Statuą Wolności pełną rozpromieniającej świat m i ł o ś c i powinienem
skończyć jak wy J J J J wielka czwórka moich czasów i mojego całego życia
j a s w o b o d n y j e ż d z i e c zawsze w pogoni za z n i k a j ą c y m
p u n k t e m

hej R o s e ! Jack zabierze cię na odległe od cywilizacji Big Sur albo
na Ibizę nieskażoną cywilizacyjnym szumem amerykańskich pijanych
bożków szukaliśmy własnego miejsca na ziemi a potem w kosmosie i wracaliśmy
na naszą planetę wciąż w drodze do San Francisco gdzie ludzie
zawsze są uśmiechnięci, a stacja KPFA częstuje nas porcją niekomercyjnej
mu z y k i i w końcu dotarliśmy do Eugene gdzie słońce zawsze świeci
nawet jak pada deszcz A l i c j o B . kocham cię ale jakie to słowo ma
znaczenie przecież m i ł o ś ć wynika sama z siebie gdy zieleni się ameryka
L u c y zabierz mnie do swojego diamentowego nieba gdzie białe króliki
wcale nie uciekają przed wilkami stepowymi wcale nie zjadają całych pól
pełnych kwiatów z Zabriskie Point widzieliśmy stada chartów afgańskich
które chciały wzbić się do lotu jak nasze długie włosy gdy powiał w i a t r
k o n t r k u l t u r y tak daleko do nieba mówiłaś a ja ci nie wierzyłem bo
niebem byłaś ty tak bliskim wciąż jesteśmy w drodze mówiłaś a ja ci nie
wierzyłem bo moim celem byłaś ty tak bliskim
bo przy tobie wszystko jest tylko namiastką
moje niebo jasne jak oczy Janis Joplin ostateczne niebo jest tobą potem
okazało się że to ty byłaś cały czas w drodze a ja dla ciebie tylko przystankiem
w wędrówce przez bunt przeciw dożgonnej m i ł o ś c i następnie
rozsypałem i rozwiązałem mój bukiet kwiatów które tak psychodelicznie
pospadały dookoła na wyschniętej ziemi która przyjęła wszystkie moje
łzy i pozostała sucha później już bez natchnienia wszedłem do wielkiego
lasu pełnego cudownych g r z y b ó w i przeciąłem na przegubach dłoni
te żyłaste pełne mojej anemicznej krwi nici łączące mnie z głośnym echem
miłosnego soku narkotyku który nie dawał się obudzić w obłąkanym
tańcu karmiący niepowstrzymanie płomienną energią oddechu wciąż dopominającego
się o więcej i więcej i więcej byłaś mi zielenią i powietrzem
i deszczem i słońcem narkotykiem mojego serca duszą mojego narkotyku
fontanną łez... moim ż y c i e m i ś m i e r c i ą w oparach szaleństwa
i zapachu krwi byłaś – tak się nazwałem J a r r e d B y ł a ś – to jedyne
co mnie określa
ratuje nas tylko upojenie się w o l n o ś c i ą , Kalifornio!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest
stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z
dnia 4 lutego 1994r.).

Julius Throne, dodano 14.01.2020 11:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.